

Nasza duchowość

22 listopada 2015

Najbardziej przesadną i zabobonną grupą wśród nałogowców są hazardziści, najbardziej religijną – alkoholicy, natomiast narkomani wyróżniają się euforyczno-liryczną egzaltacją. Ale tylko ci od opiatów, bo już biorący speedy mają zwykle posprzątane mieszkanie i przejściowy problem z erekcją. Miłośnicy halucynogenów żyją w Matrixie i trudno gdziekolwiek ich zakwalifikować.

Reszta buja się gdzieś między kategoriami, w zależności co z czym pomiesza – albo wywołuje duchy, albo podczas ataku paranoi straszy sąsiadów armagedonem.

Najbardziej jednak odbija tym, co z nałogami postanowili zerwać, zwłaszcza, jeśli czynią to posiłkując się mniej lub bardziej anonimowymi klubami. Mówią o sobie, neofici, i są gotowi iść na wojnę z każdym napotkanym kapslem od butelki.

Jestem multinałogowcem z większościowym pakietem nafty, czyli C₂H₅OH, więc pokusa wszczepiania sobie jednej z powyższych kategorii wielokrotnie się pojawiała. Zwłaszcza, gdy socjalizowałem się z którąś z wymienionych grup nałogowych. Ominęło mnie tylko jedno – wszelkiego rodzaju kluby A coś tam.

Mówią, że suma nałogów jest stała. Że nałóg zastępuje nałóg. Prawdą jest jedynie to, że powstała w wyniku odrzucenia łukę koniecznie trzeba czymś wypełnić. Nie przywiązywałbym się jednak za bardzo do tej teorii – w moim przypadku okazało się, że suma nałogów jest gwałtownie rosnąca. Tak więc, zamiast zwalczyć nałóg nałogiem, dokładałem sobie kolejne uzależnienia do i tak niemałego już pakietu. Wachlarz możliwości jest nieograniczony i zależy jedynie od wyobraźni. Głównie w dziedzinie narkotykowo-farmakologicznej.

Hazardziści bardzo często wspomagają się różnymi drobiazgami, które przynoszą szczęście. Unikają pechowych liczb, czarnych

kotów i zakonnic. Szukają fartownego grosza, kominiarza lub psiego gówna, by niechcący w nie wdepnąć. Jeśli przelatujący ptak ozdobi ich swoim rozwolnieniem, rozbicie banku gwarantowane.

Ale może być też i odwrotnie, ponieważ każdy indywidualnie dobiera sobie sygnały od Boga. Żeby było śmieszniej: one się zwykle sprawdzają, choć nie jest to dowód na istnienie Opatrzności czy jednorękiego Anioła Stróża. Ot, gdy taki hazardzista-nałogowiec znajdzie fartowny przedmiot lub wdepnie w gówno – gra do skutku, czyli do obiecanego przez los szczęścia. Bo że ono nadejdzie, nie wątpi.

Alkoholicy. Do tej grupy zdecydowanie mi najbliżej. W przeciwieństwie jednak do większości moich kompanów, nie popadłem w uzależnienie religijne. Ale się go naoglądałem, zwłaszcza na dnie. Od upierdliwego nakłaniania do wspólnej modlitwy (częsty rytuał grupowych libacji wśród żuli), przez zdejmowanie czapki w południe na „anioł pański”, aż po wojny religijne. No, kilka bójek, gdy poinformowałem ich, że Boga nie ma. Na końcu przychodzi zbiorowa mądrość: autorytatywne stwierdzenie towarzyszy, że jestem wierzący, tylko poszukujący.

Co ciekawe, religijność owa niekoniecznie idzie w parze z sympatią do kleru. Wszystko zależy od lokalnego proboszcza. Jak jest ludzki, powie gosposi, by od czasu do czasu zrobiła kanapki, niekiedy sypnie groszem – jest lubiany i może liczyć na wdzięczność miejscowej żulii, a także frekwencję na uroczystej sumie czy pogrzebie lokalnego dostojnika.

W ciągu alkoholowym człowiek ma ogromną skłonność do wzruszeń. W rocznicę Powstania Warszawskiego, gdy tylko w kościołach zabrzmiały dzwony oznajmiające godzinę „W”, jeden z moich kompanów – naturalnie w stanie kompletnego upojenia – na miękkich nogach stanął na baczność, z trzęsącą się brodą i łzami w oczach szepcząc „Warszawo ma”. Nie przeszkadzało mu to, że znajdował się w miasteczku powiatowym, 150 kilometrów

od stolicy, a ją samą widział na oczy dwukrotnie, na początku lat 70.,, podczas szkolnej wycieczki.

Nie ma co się jednak dziwić – współczesna menelia to nic innego, jak potomkowie i spadkobiercy tradycji dawnych „dziadów kościelnych”. A jak dziady, to wiadomo – krew jego dawne bohaterzy, a imię czterdzieści i cztery, procenty.

O narkomanii nie będę się rozpisywał, bo ta dziedzina jest bardzo obszerna. Sam przerobiłem: wywoływanie duchów, wypędzanie demonów, rozmowy ze zjawami, a wszystko to, gdy ukrywałem się przed chcącymi mnie porwać obcymi.

Wydawać by się mogło, że żyjąc w permanentnym stanie upojenia czymkolwiek, człowiek staje się totalnym wariatem. To jednak nic w porównaniu z tym, co się pojawia po odstawieniu nałogów. Wtedy dopiero odbija, a ratyfikowane na trzeźwo dotychczasowe uniesienia nabierają nowej, neofickiej siły.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Strajk.eu